Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU" Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

„GŁOS NARODU" Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu korona.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony ... przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu. 40 hal.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 210 — **Kraków, środa 6 maja 1908 r.** — **Rok XVI.**

Niewygodni goście.

Jutro zatem odbędzie się w Wiedniu korowód książąt niemieckich pod dowództwem „króla królów" Wilhelma II.

Cesarz Franciszek Józef z niemałą przykrością przyjmie te oryginalne gratulacje. Sędziwy monarcha, który jest wrogiem wszelkich teatralności i niepotrzebnego przepychu, wymówił się od przyjęć jubileuszowych zarówno ze względu na stan swego zdrowia, jak i dlatego, aby uniknąć wizyt monarszych zawsze kłopotliwych, a często połączonych z niewczesnemi politycznemi kombinacjami. Nie odstraszyło to Wilhelma II, który koniecznie potrzebował nowej sposobności dla zaprezentowania swojej osoby na wszechświatowej scenie. Oświadczył zatem stanowczo, że pojedzie do Wiednia, i to nie sam, ale na czele wszystkich książąt Rzeszy niemieckiej, jako ich najwyższy wódz i zwierzchnik.

Istny Agamemnon, ale nie z Iljady, tylko z pięknej Heleny.

Jadąc do Wiednia pod pozorem złożenia życzeń jubileuszowych cesarz. Franciszkowi Józefowi, Wilhelm II chce narobić trochę hałasu w Europie, a jednocześnie podkreślić swoje stanowisko, jako jedynego następcy rzymsko-niemieckich cesarzy.

Wrodzone Wilhelmowi II komedjanctwo dyktuje mu krok, który jest wysoce niedelikatnym i nietaktownym, zarówno w obec sędziwego, otoczonego czcią całej Europy Jubilata, jak i ze względu na przykrą sytuację książąt niemieckich, zmuszonych do odegrania w akcie gratulacyjnym podrzędnej roli komparsów i figurantów.

Ale Wilhelm II nie ogląda się na nikogo, gdy chodzi o powiększenie blasku jego osoby i efektowny popis, który mu zjedna głośną reklamę. Narzucił Wiedniowi swoją wizytę, a książętom niemieckim swoje przewodnictwo i wygłosi w pozie teatralnej jedną z tych pustych i pyszałkowatych mów, które są jego wyłączną i charakterystyczną specjalnością.

Cesarz niemiecki pragnąłby także wydobyć ze swej podróży pewne polityczne korzyści i utrwalić niejako w Autryi zasadę trójprzymierza, w którem chce odegrać rolę potężnego protektora. W tym względzie jednak doznа zawodu. Gdyby nawet pojawił się w Schönbrunie w kostjumie Lohengrina, w łodzi ciągnionej przez łabędzia i z mieczem Graala w dłoni, nikt się nie pomyli co do jego osoby i nikomu nie zaimponuje jego papierowy rynsztunek. Ludy austrjackie oceniają już przymierze z Niemcami według jego rzeczywistej wartości, i rozumieją dobrze, że ekspropriatorowie potrafią równie dobrze wywłaszczyć tych, których nazywają swoimi sprzymierzeńcami, jak pokonanych przeciwników... Takie intencje występują nawet dość wyraźnie w prasie niemieckiej w stosunku do Austrji. Na szczęście przyjacielskie zamiary nie łatwo będzie w czyn zamienić.

Nic też dziwnego, że trójprzymierze, po za garścią opętanych szowinizmem wszechniemców, niema w Austrji szczerych zwolenników, a natrętna wizyta Wilhelma II nie tylko nie zmieni tych uczuć, ale je spotęguje.

Niech więc nowożytny Agamemnon berlińskі miota się, jak chce w Wiedniu na czele swoich wasalów — dla świata będzie to tylko widowisko ucieszne, bez żadnych poważnych następstw.

Korespondencja.

WIEDEN 5 maja.

Sytuacja polityczna doznała chwilowego zamięszania z powodu nagłej śmierci niemieckiego ministra-rodaka. Sp. Peschka był łącznikiem między gabinetem a stronictwami niemieckiemi, łącznikiem tem potrzebniejszym, że z powodu ruchu narodowo-czeskiego wśród urzędników czeskich nici między rządem a Niemcami wolnomyślnymi rwać się zaczęły. Gdy jego zabrakło, stracili Niemcy oficyalnego poręczyciela, że ich interes narodowy w układającym się obecnie projekcie ustawy językowej będzie należycie uwzględnionym. Stąd powstało pewne zamięszanie i niepewność.

Jako następcę Peschki wymieniają ogólnie p. Henryka P r a d e g o, posła z Liberca. P. Prade, jeden z przywódców Związku narod.-niemieckiego, był już raz ministrem-rodakiem zostanie z pewnością po raz wtóry członkiem gabinetu bar. Becka. Rzadko zdarza się w Austrji taki wypadek. Austrjaccy ministrowie raz obaleni padają zwykle na zawsze i ze swojemi emeryturami, z tytułami odgrywają w życiu politycznem rolę raczej honorowych mężów stanu; ich stanowisko u dworu i uznany zwyczaj nie pozwala im występować czynnie w opozycji, a w większości rządowej ustępować muszą miejsca nowym, ambitnym kandydatom do tek ministerjalnych. Wyjątkowy zupełnie jest wypadek, że jaki biurokrata lub pół-biurokrata kilka razy dostanie się do władzy. Tak posłużyło szczęście — Schmerlingowi, Plenerowi, Stremayerowi, Jaffemu, Gautschowi, Koerberowi i Böhm-Bawerkowi. Inni już nie powrócili. Sprawdza się tu przysłowie francuskie: „Quand on est mort, en politique c'est pour longstemps.

P. Prade powróci do gabinetu. Życzy sobie tego bar. Beck, zgadzają się również posłowie wolnomyślni niemieccy.

Trudność robią agrarjusze niemieccy, którzy popierają swego prezesa Schreinera, i wszechniemcy, którzy radziby widzieć ministrem Pachera. Obie te kandydatury są tylko formalne, zatem beznadziejne.

Rząd niewiele liczy na agrarjuszów. Grupa to nie karna i niejednolita. Przy głosowaniu nad ugodą z Węgrami zawiodła rząd, głosując w części za, w części przeciw ugodzie. To samo powtórzy się niezawodnie i przy najbliższych obradach nad traktatem handlowym ze Serbią. Bar. Beck domaga się zaś, by niemiecki minister-rodak reprezentował w gabinecie stronnictwo rządowi oddane, a takim jest właśnie p. Prade, niemiecki ludowiec, kolega klubowy ministra Derschatty. Polityk to dość umiarkowany, liberał spokojny, szowinista niemiecki niegorszy ani nielepszy od innych. Z zawodu kupiec, bogaty, niezawisły temperamentem tylko różni się od swego poprzednika. Zwyczajnie jak kupiec. Peschka miał więcej spokoju i powolności chłopskiej.

Z chwilą nominacji Pradego rozpoczną się konferencje prezydenta ministrów z Czeskimi i niemieckimi politykami celem zyskania ich dla projektu ustawy językowej. Projekt ten wzbudza zainteresowanie niezwykłe, gdyż w obecnym nastroju obu stron walczących wydaje się wprost niemożliwem przeprowadzić porozumienie. Ale bar. Beck ma szczęście do wszelkich „ugód". Może więc i ten tajny dotychczas projekt zbuduje między Czechami a Niemcami złoty most zgody. Byłby to wypadek polityczny pierwszorzędnej doniosłości.

Wszystko zdaje się sprzyjac prezydentowi ministrów, nawet śmierć dra Herolda jest jego usiłowań poniekąd pomyślnym wypadkiem. Dr. Herold rezprezentował wśród Czechów kierunek pod względem narodowym bardziej nieprzejednany. W ostatnich czasach odsunąwszy się trochę od życia parlamentarnego wpływał podobno na urzędników czeskich by wprowadzili via facti w wewnętrzne urzędowanie czeski język urzędowy. Jego tajne okólniki jako prezesa czeskiej Rady Narodowej miały ten sam cel na oku.

Smierć tego wybitnego polityka i patrjoty stanowi dla klubu czeskiego poważną stratę. Tracą w nim wytrawnego i doświadczonego parlamentarzystę, mowcę pełnego temperamentu i doskonałego znawcę spraw wewnętrznych czeskich. Obecnie gdy wśród Czechów coraz mniej pojawia się talentów politycznych, ubył im jeden z niewielu, jakich jeszcze mieli.

Profesor Smolka, Moskalofile i Ukraińcy.

II.

Kto zna stosunki Wschodniej Galicji, — pisze prof. Smolka—zda sobie sprawę z istotnych przyczyn tego wzrostu ruchu moskalofilskiego Chłop ruski, dzięki Bogu, jeszcze nie hajdamaka, choć od tylu lat nad tem pracuje „ukraińska inteligencja". To poczciwa natura, której wreszcie tu i ówdzie uprzykrzyli się „ukraińscy" księża w rodzaju Siczyńskiego-ojca, apostoła sztundy — prowodyrve w rodzaju obydwóch braci, defraudanta ruskich funduszów i prostego złodzieja w księżej sutannie, dziś działacza ukraińskiego za Atlantykiem. Na starszych zwłaszcza, na ojców rodzin, przychodzi zwolna opamiętanie, odkąd rozpróżniaczona młodzież wyczekująca tłustego plonu zapowiadanych rzezi, filary rozlicznych Siczy, w coraz straszniejszem zdziczeniu, dojrzewa na kandydatów do kryminału. To źródło tej reakcji, której woda spłynęła na młyn „moskalofilów",—nie w protekcji zamordowanego namiestnika.

Co z tego dalej będzie? Nie nam to prorokować: nam tylko zrzucić z siebie odpowiedzialność za ten świeży zwrot wśród ruskiego społeczeństwa w Galicji. A wam — nie rzucać

na nas kamieniem, w nieświadomości rzeczy. Wam niewiadomo, ile wysiłków z naszej strony poszło na marne, od 50 lat z górą: wysiłków, ofiar, skierowanych ku ożywieniu i poc... gnienięciu narodowych interesów Rusi, kulturalnych, ekonomicznych, dla ogółu, dla jednostek, zawsze w tej samej myśli, w tem gorącem pragnieniu, żeby wątłej roślinie dostarczyć zdrowych soków, aby podniosła się żywotność na rodzimym, „rusińskim" — jak wy mówicie — gruncie, niezespolona z wielkorosyjskim dębem. Na nic wszystko! na nic ustępstwa które sięgają o wiele dalej, niż to byłoby uzasadnione istotnym stanem rzeczy, stopniem kultury ruskiego społeczeństwa, sumą inteligencji, liczbą jednostek, które z pośród ludowych mas wzniosły się na wyższy stopień wykształcenia — słowem: rzetelną, rzeczywista potrzebą. Skłonność nasza do ustępstw oddała miecz w ręce szalonego — rozhukane żywioły, brutalne, nieokiełznane, bez steru, ... ideału, wytworzyły tę galicyjską hajdamaczyznę, która prawem reakcji pchnęła już znaczną część społeczeństwa ruskiego do obozu „moskalofilów".

Co teraz czynić?

Pod grozą chwili, po doświadczeniach 60 lat, trzeba niemałej mocy charakteru, żeby nie zwątpić dziś o przyszłości „ukraińskiego" ruchu — wierzyć, że to jest naród lub będzie naród, nie stracić wiary w podniosłe słowa: „Sanabiles nationes". Daj nam Boże na dzisiaj wznieść się na taką wysokość i utrzymać się na niej, pókiby dalsze fakta nie wykazały, że pora zerwać ze złudzeniami. Orgja cynizmu i znieprawienia, jaka po dokonanym mordzie szaleje nieposkromiona w szeregach „ukraińskich", w ich pismach i oświadczeniach, odsłoniła do reszty, w całej nagości, zbiorową duszę tej licznej rzeszy, której rusini-moskalofile odmawiają wszelkiego prawa nazywać się rusinami, „bo oni sami wyrzekli się tej nazwy". Może ta wstrętna orgja wywoła trwalszy odruch w „ukraińskich" szeregach; może ów rozłam, który na jej tle już dokonał się w „ukraińskim" klubie parlamentarnym, da początek opamiętaniu sumień, otrzeźwieniu umysłów. Niema ruskiego patrjoty, któryby tak gorąco pragnął, jak my pragniemy, żywotnego rozwoju samoistnej narodowości ruskiej czy małoruskiej, na gruncie prawdy, na szlaku zdrowych ogólno-ludzkich ideałów bytu narodowego. Gdy jednak znaczny odłam rusinów podjął walkę z hajdamaczyzną, nie wolno nam go odpychać — dlatego, że to „moskalofile," nie wolno w imię ogólno-ludzkich interesów i naszych własnych. Czy szczerze czy nieszczerze podają dłoń do zgody — są jedni i są drudzy — nam nie wolno odtrącać podanej ręki, nie wolno ich ignorować, zaprzeczać im prawa bytu. Nam przystoi bezstronność; czas pokaże, po której stronie przyszłość.

Ani represja nie powstrzyma w Galicji rozwoju i sukcesów stronnictwa „Moskalofilów" ani też teror partji „ukraińskiej". Jedno może to sprawić: to co jedynie zależy od ukraińców. Niech oni się odrodzą, zawrócą ze stoczystości, na której drogowskazem teror i hajdamactwo, niech powolną naprawą dusz, serc i sumień oczyszczą atmoferę, która chwiejnych „starorusinów" przeobraziła w zdecydowanych rosjan. Do tego jednak pierwszym warunkiem: skrucha — tak, nie wstydźmy się tego wyrazu z chrześcjańskiej terminologji; niech się leczą z zawrotu głowy, z oszołomienia trunkiem ruskiego kwasu, który ich wiedzie wprost do przepaści; niech się wyrzekną roszczeń, których żaden rząd w Austrji nie zadowolni, jeśli nie zechce oddać Galicji na pastwę dzikiej ciemnoty. To godzi się raz wreszcie stwierdzić — szczerze i bez omówień. Mają dość, by się dźwigać, by popchnąć silnie naprzód rozwój ruskiej narodowości; dostaną więcej, zawsze więcej, niźli to da się usprawiedliwić istotnym stanem „ukraińskiej" kultury, nauki, sztuki i piśmiennictwa, a ile tylko dadzą rękojmię, że z założeniem każdej ruskiej szkoły nie powstaje nowy rozsadnik dzikich instynktów i zwyrodnienia. Ruska pieśń, ruski nastrój, ruskie zdobnictwo — to utajone skarby, z których tyle pierwiastków wsiąknęło w naszą cywilizację, stokroć więcej, niźli we wszystko co dotąd wytworzyła „Ukraina" w Galicji, mimo produkcji wiedeńskiej biurokracji, żydowskiej prasy nad Dunajem i złota, płynącego z nad Sprewy. Niechaj snują z tych nieprzebranych skarbów, zdrową rodzimą ruską kulturę; sejm galicyjski nie poskąpi im środków, choćby z uszczerbkiem dla polskich interesów, byleby widział, że nie budują kuźni, której wyrobem — nóż hajdamacki. Talentów nie brak, ruska natura bujna, bogata; skądże ta jałowość na kulturalnej niwie, mimo kilkudziesięciu lat, w ciągu których mnożą się ruskie szkoły i instytucje, gdy opodal w tym samym czasie, czesi urośli w imponujący naród? Skąd ta jałowość? Stąd, że pod znakiem hajdamaczyzny gleba rodzimej inteligencji wyjałowiała w twardą opokę. Niech zmięknie, niech się użyźni pod tchnieniem wyższego ideału, a zrodzi owoc, który jedynie może powstrzymać galicyjskich rusinów od zatonięcia w „rosyjskiem morzu". Niech wśród rusinów wystrzeli ponad codzienny poziom jeden, drugi mistrz słowa, mistrz z Bożej łaski, która nie świeci nad hajdamaką — to bieg wydarzeń przeważy na stronę Rusi nierozstrzygnięty dotąd dylemat: gdzie przyszłość, w którym obozie...

Poznańskie wobec zamachów pruskich.

W Poznaniu odbył się w poniedziałek olbrzymi wiec, zwołany przez najwybitniejszych działaczy społeczeństwa polskiego, przy udziale przedstawicieli wszystkich warstw i wszystkich ziem Wielkopolski. Była to potężna, lecz poważna manifestacja narodowa przeciw ostatnim gwałtom pruskim, a razem walna narada, mająca wskazać społeczeństwu polskiemu, jak powinno się zachować wobec świeżo uchwalonych ustaw o podwójnem wywłaszczeniu: z ziemi i mowy ojczystej. Po gorącej dyskusji uchwalono na tym wiecu następujące rezolucje:

I. My, zebrani w Poznaniu dnia 4 maja na walnym wiecu, reprezentującym wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, podnosimy głos zbiorowego, uroczystego i stanowczego protestu, przeciwko niesłychanym, nieznanym w dziejach świata kulturalnego ciosom, wymierzonym w nasz byt narodowy, jakimi są ustawa o wywłaszczeniu oraz paragraf językowy w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach.

Widzimy w ustawie o wywłaszczeniu oraz w paragrafie językowym dalsze, nieubłagane następstwo polityki żelaznej ręki, zmierzającej od lat dziesiątek do zgermanizowania kresów wschodnich państwa pruskiego, ponieważ stanowią wrota do Słowiańszczyzny.

Stwierdzamy, że społeczeństwo, mimo całego systemu ustaw wyjątkowych, których uwieńczeniem jest ustawa o wywłaszczeniu oraz paragraf językowy, jak dotąd tak i nadal pełniąc swe obowiązki, wypływające z przynależności do państwa pruskiego, świadome pozostanie praw z tejże przynależności wypływających, oraz praw przyrodzonych, których nigdy domagać się nie przestanie, ostatecznie świadome pozostanie świętych obowiązków wobec siebie samego, wobec swej przeszłości i swojej przyszłości.

II. Świadomi, że ustawa o wywłaszczeniu w spotęgowanej mierze godzi w naszą siłę liczebną, w naszą siłę materjalną i w naszą siłę moralną, orzekamy:

1) W obronie naszej siły liczebnej interes narodowy wymaga, abyśmy się nie cofali z okolic odwiecznych naszych siedzib w obrębie państwa pruskiego.

2) W obronie naszej siły materjalnej interes narodowy wymaga, abyśmy nie cofali kapitałów z warsztatu pracy ekonomicznej społeczeństwa naszego zaboru.

Hasło „Swój do swego"! jako środek zbiorowej samoobrony naszego przemysłu i kupiectwa, zagrożonej w wysokim stopniu przez ustawę o wywłaszczeniu, winno przez wszystkich ściśle być przestrzegane; jednostronne jednakowoż wyzyskiwanie tego hasła przez

---

Maurycy Leblanc.

Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina.

— 3-tio jest blondynem.

— Cóż stąd?

— To stąd, że teraz pozostaje nam tylko przejrzeć listę pasażerów i wyszukać tego, kto... odpowiada tym trzem warunkom.

Miałem tę listę w kieszeni. Wyjąłem ją i zacząłem czytać.

Zaznaczam naprzód, że mamy tylko trzynastu pasażerów, na których pierwsza litera ich nazwiska może ściągnąć naszą uwagę.

Trzynastu tylko?

— W pierwszej klasie tak. Z tych trzynastu panów R..., dziewięciu, jak się państwo możecie przekonać, podróżuje z żonami, dziećmi lub służbą. Pozostają czterej samotni panowie: margrabia de Raverdan...

— Sekretarz ambasady — przerwała Miss Nelly — znam go dobrze.

— Major Rawson...

— To mój wuj—odezwał się ktoś.

— Pan Rivolta.

— Obecny—zawołał siedzący obok Włoch, którego twarz prawie znikała pod ogromną brodą najpiękniejszego czarnego koloru.

Miss Nelly wybuchnęła śmiechem.

— Pana rzeczywiście trudno wziąć za blondyna.

— A więc—podjąłem—musimy uznać, że przestępcą jest ostatni na liście.

— To znaczy pan Rozaine. Czy ktokolwiek zna pana Rozaine?

Milczenie. Ale wnet przerwała je miss Nelly, zwracając się do milczącego młodzieńca, którego ciągła obecność obok niej już mnie zaczęła na dobre irytować.

— I cóż, panie Rozaine? Czemu pan nie odpowiada?

Wszyscy spojrzeli na niego. Był blondynem. Przyznaję, że uczułem pewne wzruszenie. Ogólne milczenie i zażenowane miny dowiodły mi, że inni doznali tego samego uczucia. Było to zresztą dość głupie, bo dotychczasowe zachowanie się tego pana nie upoważniało do żadnych podejrzeń.

— Dlaczego nie odpowiadam? — rzekł powoli—ależ dlatego, że zbadałem już siebie. Zauważywszy, że posiadam wszystkie trzy warunki, doszedłem do przekonania, że mnie naprędce zaaresztują.

Zabawną miał minę, mówiąc te słowa. Cienkie jego wargi pobladły i wydawały się jeszcze cieńsze, prawie jakby dwie linijki, a z oczu strzelił jakiś krwawy błysk.

Żartował bezwątpienia, a jednak wyraz jego twarzy i głos zastanowiły nas. Miss Nelly spytała naiwnie:

— Ale rany pan niema?

— To prawda — odpowiedział—rany brakuje.

Nerwowym ruchem rozpiął mankiet i pokazał nam rękę aż do łokcia. Ale w tej chwili panna Nelly spojrzała na mnie porozumiewająco: odkrył lewą rękę.

I chciałem już głośno to powiedzieć, gdy inna rzecz zajęła naszą uwagę. Oto lady Yerland, przyjaciółka miss Nelly, nadbiegła szybko.

Była cała zmieniona. Wszyscy ją otoczyli wypytując co jest, ale dopiero po długich wysiłkach zdołała wyjąkać.

— Moje kosztowności!... moje perły... wszystkie zabrano...

Nie, nie wszystko zabrano, jak dowiedzieliśmy się potem. Co najciekawsze: zrobiono umiejętny wybór!

Z brylantowego dyademu, z dewizki, z kabaszonów rubinowych, z naszyjników, wybrano kamienie nie tyle największe ile najładniejsze i najcenniejsze. Możnaby powiedzieć, że zabrano te, które miały największą wartość, zabierając równocześnie najmniej miejsca. Złote oprawy leżały w nieładzie na stole. Zobaczyłem je, jak zobaczyli wszyscy; ogołocone z ozdób, wyglądały jak kwiaty, którym ktoś pozrywał lśniące i barwne płatki.

I żeby dokonać tego, trzeba było dopilnować chwili, kiedy lady Yorland poszła na herbatę, trzeba było w biały dzień wśród mnóstwa kręcących się ludzi otworzyć drzwi tej kabiny, wynaleźć małą torebkę ukrytą na dnie pudła z kapeluszami, otworzyć ją i wybrać.

Jeden krzyk wyrwał się z naszych ust.

Wszyscy byli przekonani, że jest to kradzież Arsena Lupin. I rzeczywiście była to jego robota skomplikowana, tajemnicza, niepojęta, a jednak logiczna, bo trudnoby było zabrać i ukryć całą ciężką masę klejnotów. O wiele mniejszy był ambaras z małymi kamyczkami, z pomieszanemi bezładnie perłami, szmaragdami i szafirami.

I gdy nadszedł obiad, stało się, że oba miejsca obok pana Rozaine pozostały puste. A wieczorem dowiedziano się, że został uwięziony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przemysł i kupiectwo uważamy za niedozwolone, bo dla ekonomicznego rozwoju społeczeństwa szkodliwe.

3) W obronie naszej siły moralnej interes narodowy nakłada na każdego bezwzględny obowiązek nie pozbywania się — mimo groźby wywłaszczenia — ziemi w obce ręce na drodze dobrowolnej.

Nasz stosunek do systemu pruskiego oparty być musi na podstawie narodowej godności i obywatelskiej niezależności. Na tej podstawie należy brać możliwie czynny i szeroki udział w pracy publicznej.

Świadomi, że paragraf językowy w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach godzi w ruch narodowy, budzący szerokie masy ludowe do narodowego życia, narodowych obowiązków i narodowej pracy, orzekamy:

Narodowy nasz interes wymaga, byśmy pracę oświatową wśród ludu rozszerzali i pogłębiali; gdzie dotychczasowe formy tej działalności, a więc przedewszystkiem wiece, uniemożliwione zostaną przez paragraf językowy, tam należy je zastąpić nowemi formami, szczególnie zaś energiczną i spręzystą, a na jak najszerszej podstawie opartą agitacją z ust do ust.

Rezolucje te, przyjęte na wiecu jednogłośnie, świadczą, że społeczeństwo polskie w Poznańskiem nie dało się barbarzyńskimi gwałtami rządu pruskiego ani sterroryzować, ani wyprowadzić z równowagi. Program przyszłej walki, zawarty w tych rezolucjach, zapowiada dalszą spokojną, lecz jeszcze wytrwalszą walkę w obronie praw narodowych ludu polskiego w Poznańskiem. Miejmy nadzieję, że spokój i hart, z jakiem przyjmują nasi rodacy poznańscy nowe ciosy rozjuszonego Prusactwa, muszą zgotować im ostateczne zwycięstwo. Jak o ten hart i o to ukochanie ojczystej ziemi, mowy i wiary rozbiły się dotychczasowe zakusy hakatystyczne, tak i nowe barbarzyńskie zamachy podwójnego wywłaszczenia nie potrafią złamać narodu, który, jak to świadczy ostatni wiec poznański, pod najcięższym obuchem gwałtów pruskich nie stracił wiary we własne siły i w zwycięstwo sprawiedliwości.

Burza na granicy perskiej.

Telegramy przynoszą wciąż wiadomości o krwawych starciach na pograniczu persko-turecko-rosyjskiem, o rozruchach w okręgu salmoskim, gdzie kurdowie rabują, mordują i palą, a czemu przypatruje się obojętnie oddział turecki, stojący w odległości 15 wiorst od Urmii.

Te niepokojące wiadomości na tle nieustannych alarmów prasy rosyjskiej o przygotowaniach wojennych Turcji nabierają rzeczywiście poważniejszego znaczenia i wskazują, że owe starcia pograniczne nie są tylko dziełem „razbójników", jak je usiłuje przedstawić urzędowa petersburska ajencja telegraficzna. Na istotę tych wydarzeń rzuca pewne światło petersburska „Ruś", która wydegowała swego korespondenta do znawcy stosunków miejscowych, posła z gub. erywańskiej, Segateliana, celem stwierdzenia, jaką w tem wszystkiem rolę odgrywa Turcja.

— Turcja — rzekł poseł — istotnie posuwa swe wojska, dowozi broń, przygotowuje zapasy itp. Wszystko to robi na granicy rosyjskiej. W oczach naszych odbywa się (stwierdzam to na podstawie ścisłych danych faktycznych) wielka demonstrancja zbrojna nad samą granicą. Mógłbym nawet wyliczyć szereg wiosek i miejscowości, gdzie się rozlokowały sprowadzone wojska.

„Ale Turcja nie ma zamiaru prowadzenia wojny z Rosją. Może się to wydać dziwnem, jestem jednak co do tego głęboko przeświadczony. Turcja jest zbyt zrujnowana ekonomicznie, ażeby rozpoczynać wojnę z Rosją, wojnę długotrwałą jak wszystkie poprzednie, mogącą trwać rok lub półtora. Turcy nie zdecydują się ślepo na taką wojnę jedynie dlatego, że ich popychają do tego inni, wiedząc doskonale, że może to ich zrujnować ostatecznie.

Natomiast Turcja łatwo może oderwać cały szmat ziemi od Persji. Tym, wzbudzającym pożądliwość, kąskiem jest Adzerbedżan w namiestnictwie Tauryzu. Turcja wyciąga swą łapę po całą tę prowincję.

Ale prowincja ta leży w samem sercu obszaru, znajdującego się pod wpływem rosyjskim. Rosyjskie interesy handlowe są tam bardzo znaczne i wytwarzały się dziesiątki lat. Powoli zawojowaliśmy rynki tamtejsze, zmuszeni do konkurowania z handlem angielskim.

Już teraz turcy właściwie zajęli wiele pogranicznych miejscowości perskich. Wzięcie Adzerbedżanu nie sprawi żadnej trudności turkom, którzy zużytkują na to mniej naboi, niż podczas zwykłych manewrów.

Zajęcie przez Turków Adzerbedżanu będzie naturalnie wyzwaniem Rosji. Ale Turcy są przeświadczeni, że obecnie wyzwania tego nie przyjmiemy, nie będąc przygotowani. Strata Adzerbedżanu będzie dla Rosji bardzo ciężka. Dopuszczenie z naszej strony podobnego kroku i milczące nie wtrącanie się do tej sprawy, do czego jesteśmy bardzo skłonni wobec przysłowia „moja chata z brzegu" — oznaczać będzie zupełną likwidację naszego wpływu na Blizkim Wschodzie.

Jest to bardzo niebezpieczne. Turcja nie chce wojny z Rosją. Ma ona inny cel. Ale dążenie do osiągnięcia tego celu może zmusić Rosję do postawienia swego veto i, jeśli Turcja nie ustąpi — do wypowiedzenia jej wojny"...

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 6 maja 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny** Dziś w środę Jana w Oleju i Heljodora; jutro we czwartek Domicelli panny.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 11; zachód przypada o godz. 7 min. 02; długość dnia godz. 14 min. 51.

Kalendarzyk środowy:

Dziś, dnia 6 maja.

Teatr miejski: „Śluby panieńskie".

Zebranie miesięczne członków Tow. ogrodniczego w sali wykład. gmachu chemicznego U. J., o godz. 6 wieczór.

LIFT.

Ostatnie opowiadanie Amicis'a.

I.

Pani X. zajechała do Grand-Hotelu w Perri późnym wieczorem. Wszedłszy z córeczką do windy, z ciekawością spojrzała na jasnowłosego chłopca, nieruchomie przed nią stojącego, ubranego w zielony mundurek ze świecącemi guzikami i, jakkolwiek mocno była zaniepokojona o dziewczynkę, która niezupełnie dobrze się czuła, nie mogła jednak powstrzymać się od uśmiechu. W tej kościstej twarzy z rybiemi oczyma, o poważnym wyrazie, w tej krótko ostrzyżonej głowie z łatwością dopatrzeć się można było karykatury dziecka na niemiecki fason. Chłopiec stał nieruchomie, utkwiwszy spojrzenie w lalkę, którą dziewczynka trzymała w ręku, tak, że mimowoli zjawiało się pytanie: zali jest to żywa istota, czyli też automat, Gdy winda zatrzymała się na trzeciem piętrze, automat nagle się ożywił i zawoławszy głośno, rozkazująco: „proszę zaczekać!", wyszedł pierwszy i podał przyjezdnym rękę tak gwałtownie, że omało ich nie przewrócił. Potem, idąc przodem, doprowadził je przed drzwi ich pokoju.

— Tutaj? — zapytała pani.

— Bez wątpienia! — odparł chłopiec.

Pani uniosła rękę po klucz, wiszący z boku przy drzwiach, lecz on ją uprzedził, mówiąc sucho:

— Nie, ja sam otworzę.

Wszedłszy, zapalił elektryczność, wskazał dzwonek i schyliwszy głowę, jak byk, gdy chce kogoś schwytać na rogi, wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Pani chciała je otworzyć, by dać przejście ludziom, niosącym bagaże, ujęła za klamkę, lecz napotkała opór. Pociągnęła silniej — to samo Drzwi nie ustępowały.

— Proszę otworzyć! — powiedziała głośno.

Wówczas chłopiec puścił drzwi. Pani roześmiała się.

— Co za oryginał! — pomyślała.

Istotnie był to typ nader zabawny. Piętnastoletni niemczyk, przysadkowaty, szerszy, niż wyższy, głosem i powagą, wyglądał na człowieka dorosłego, z obejścia i wzięcia — gburowatego kaprala starego pokroju. Chcąc, naprzykład, okazać się uprzejmym wobec gościa, któremu krawat zsunął się z kołnierza, biegł za nim, wołając: „proszę się zatrzymać;" — chwytał jedną ręką za kołnierz, drugą poprawił krawat, a potem, popchnąwszy gościa mówił mu: — „teraz możesz pan iść!" Gospodarz hotelu, jego współziomek, cenił go za to, że w całej służby, również niemieckiej, on jeden potrafił się porozumieć z nielicznymi gośćmi włoskimi, którzy zatrzymywali się w hotelu. Często bo też trzeba go było odwoływać od windy, przy której pełnił służbę. Oprócz zwykłej sobie gburowatości, miał on jedną jeszcze wadę: powtarzał i objaśniał gościom po kilkakroć jedno i to samo, jak gdyby uważał ich za niezdolnych zrozumieć odrazu. Wady te wszakże wynagradzała jego pracowitość: był niestrudzony, jak jego winda, pracująca od rana do wieczora.

Nie do pojęcia było, w jaki sposób mógł on chować w dość ciasny mundurek, tak, że było to niewidoczne, chleb, jabłka i wszelkie produkty spożywcze, które nieustannie przeżuwał. Nie można było również zrozumieć, jak potrafi na niespodziewane zawołanie zjawiać się z pełnemi ustami, nie dając tego poznać: mówił zwykłym głosem, zdawałoby się, że ma w ustach jakiś schowek, w którym ukrywa jedzenie. Nadewszystko lubił jaja, a ślady ich nosił zawsze na twarzy, a ponieważ uczciwość jego nie podlegała wątpliwości, zatem dla zadowolenia swych zachcianek gastronomicznych wydawał większą część swoich zarobków. Śmieszności te łagodziły jego żołnierską gburowatość i lubili go wszyscy. Nie nazywano go inaczej, jak Lift (winda).

II.

Nazajutrz rano, przechodząc przez korytarz trzeciego piętra, spotkał panią X. niespokojną, strwożoną, która go spytała, czy w hotelu jest lekarz.

— Bezwątpienia! — odparł Lift.

— Idź, przyprowadź go natychmiast, — powiedziała pani i znikła w numerze.

Lift pobiegł i po kilku minutach powrócił z doktorem. Weszli obaj do pokoju — Lift by pobiedz do apteki, gdyby trzeba było kupić lekarstwo.

Dziewczynka leżała blada, z szeroko otwartemi niebieskiemi oczyma i złotemi włosami, rozsypanemi po poduszce. Na kołdrze spoczywała lalka. Dziecko nie chciało wstać, kaszlało, uskarżało się na zmęczenie i ból w plecach, miało, zdaje się, bronchit. Pani X. kilka lat temu straciła męża wskutek bronchitu, który przeszedł w zapalenie. Obawiała się, by to samo nie powtórzyło się z córką.

Wszystko to opowiadała doktorowi cichutko, wzburzona, ze łzami w oczach. Ten w milczeniu obejrzał chorą, u której w samej rzeczy znalazł lekki bronchit. Lekarstwa żadnego nie zapisał, wypowiedziawszy kilka szablonowych słów na uspokojenie i rzekłszy, że jeszcze powróci, wyszedł.

Lift ruszył za nim, lecz pani go zatrzymała: nie chciała zostawać sama i usuwała potrzebę mieć kogoś kole siebie. Chłopiec stanął przy łóżku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— „Konfederaci Barscy" dram. w 2 akt. A. Mickiewicza. (ceny do połowy).

O godz. 7 „król Stanisław August" T. Grabowskiego (występ. M. Tarasiewicza).

Sobota: O godz. 3 „Wesele" dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego (występ M. Tarasiewicza; ceny zniżone do połowy).

Park Krakowski. O godz. 8 przedstawienie Teatru Rozmaitości.

Teatr Kineton. Trzy przedstawienia kinematografu.

Chromofotoskop przy ul. Floryańskiej. „Manewry cesarskie w Czechach."

— NABOŻEŃSTWA. W piątek jako uroczystość św. Stanisława biskupa krakowskiego męczennika, Patrona Polski odbędzie się w Katedrze na Zamku Suma pontyfikalna.

W Kościele OO. Paulinów na Skałce rozpoczyna się odpust, który trwa przez całą oktawę.

W tymże dniu w grobach królewskich w Katedrze Msz św. za duszę ś. p. Barbary Radziwiłłówny.

— RADA MIASTA. Porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia Rady miasta obejmuje: Wniosek o przedłożenie pobierania opłaty gminnej od piwa wprowadzanego do miasta i w mieście wyrabianego, wniosek w sprawie reasumcji uchwały co do sposobu pokrycia ceny kupna realności nabytej od pani Stefanii Estreicher-Rozbierskiej, wniosek o przyznanie kredytu na zapomogi drożyźniane dla djetarjuszów Magistratu, prowizorycznej służbie i funkcyonarjuszom zakładu czyszczenia miasta w kwocie 6265 koron, oraz na zapomogę drożyźnianą dla woźnych i pachołków miejskich w kwocie 4000 kor.

Dalej na porządku dziennym znajdują się wnioski o przyznanie dyet komisarzom za spełnianie nadzoru Stowarzyszeń przemysłowych w godzinach po za biurowych, o przyjęcie oferty żyda Dawida Bartkowskiego na dostarczanie obuwia dla personalu straży pożarnej i zakładu czyszczenia miasta, oraz o przyjęcie do wiadomości sprawozdania dyrektora Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

— WALUTA KORONOWA w OBROCIE HANDLOWYM. Magistrat m. Krakowa, stosownie do reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych oraz rozporządzenia Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie przypomina nakaz używania powszechnie obowiązującej waluty koronowej w obrocie handlowym i przemysłowym.

Przemysłowcy i kupcy mają więc ceny swych artykułów oznaczać wyłącznie w walucie koronowej, a cenniki towarów winni umieszczać w miejscu dla każdego widocznem.

Również cenniki, które mają być umieszczane w lokalach przez właścicieli hotelów i domów zajezdnych, mają zawierać ceny najmu pokoi gościnnych wraz z należytościami ubocznemi w tej walucie. To samo tyczy się taryf przedkładanych perjodycznie Magistratowi przez rzeźników i masarzy, tudzież przez piekarzy.

Komisarze obwodowi i komisarz targowy otrzymują równocześnie polecenie ścisłego przestrzegania niniejszego rozporządzenia.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. Przedstawienie popularne w tygodniu bieżącym wypełni »Lady Godiwa« we czwartek.

— NA FUNDUSZ EMERYTALNY ARTYSTÓW TEATRU MIEJSKIEGO danem będzie we środę dn. 13 bm. przedstawienie. W tym celu wznowioną będzie piękna tragedja Szyllera: „Don Carlos", w której p. Tarasiewicz odtworzy rolę tytułową. Sympatyczny cel, jakim jest aktualna obecnie sprawa rzeczonego funduszu emerytalnego, zgromadzi niewątpliwie popełnione audytorjum teatru. Rola Don Carlosa, jak wiadomo, jest jedną z najcelniejszych kreacyj p. Tarasiewicza; obok gościa biorą udział w przedstawieniu pp. Wysocka, Borodziczowa (Elżbieta de Valois), Krysińska, Łazarewiczówna, Andruszewski (Filip II hiszpański), Mielewski (Margrabia Poza), Węgrzyn M. (książe Alba), Jednowski (Wielki inkwizytor), oraz: Kosiński, Szymborski, Puchalski, Bończa, Stanisławski, Stępowski, Mastalski i w. i. w rolach pomniejszych.

— RESURSA URZĘDNICZA urządza w sobotę 9 maja b. r. przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie komedja w 4 aktach Gustawa Mosera p. t. „Spirytyści". Początek o godz. 8 wieczór. Muzyka wojskowa 13 p. p. Sprzedaż biletów już się rozpoczęła w sekretarjacie Resursy.

— ROZSZERZENIE BRAM MIASTA. W swoim czasie wojskowość otoczyła Kraków szeregiem bram z cegły i żelaza, które tem się głównie odznaczały, że były bardzo brzydkie i bardzo niepraktyczne. Jaki był cel strategiczny budowania tych szpetnych i wąskich bram tego laicy nie odgadli nigdy,—ale bramy przetrwały wszystkie wynalazki wojskowo-techniczne, i byłyby dalej zdobiły miasto, gdyby nie szczęśliwe przejście w posiadanie gminy gruntów pofortyfikacyjnych. Obecnie zarząd miasta wziął się do uporządkowania tych przejść łączący Kraków z podmiejskiemi gminami właśnie wczoraj rozpoczęto rozbieranie bramy przy rogatce wolskiej. Trzeba tylko dopilnować, żeby te przejścia były w sposób estetyczny omurowane, i odpowiadały architektonicznie charakterowi miasta.

— SPROSTOWANIE. Otrzymujemy z Wadowic następujące pismo: Odnośnie do zamieszczonej w Nr. 204 szan. pisma z dn. 3 b. m. korespondencji z Wadowic, jako jeden z pośredników w poruszonej tamże sprawie honorowej upraszam na podstawie § 19 ust. pras. o zamieszczenie następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, jakoby w Wadowicach odbył się jakiś „pojedynek" pomiędzy jednym z akademików a jakimś urzędnikiem podatkowym; również nieprawdą jest jakoby urzędnika owego zmuszono do starania się o przeniesienie. Natomiast prawdą jest, że odnośny urzędnik otrzymał inną satysfakcję w drodze honorowej, oraz prawdą jest, iż nikt go do starania się o przeniesienie nie zmuszał, że wreszcie do przeniesienia nie zachodzą żadne powody.

Dr. Konrad Krókowski.

— NOWY PRZEMYSŁ. W Krakowie w najbliższym czasie ma powstać fabryka rękawiczek tkanych, która może wyrugują z kraju towar pruski tego rodzaju, za który rocznie płynęły krocie do niemieckich kieszeni. Fabryka poruszana motorami elektrycznemi da zajęcie przeszło 60 ciu dziewczętom.

— SZPIEDZY ROSYJSCY w KRAKOWIE. Socjalistyczne organa Królestwa Pol. „Czerwony Sztandar" i „Robotnik" ogłosiły niedawno jak to już podaliśmy, listę szpiegów opłacanych przez t. zw. ochranę, czyli rosyjską tajną policję. Oprócz Brzozowskiego znajduje się na tej liście kilka nazwisk znanych w Krakowie, nie powtarzamy ich na razie, nadmieniając tylko, że jest tam wymieniona pewna studentka medycyny i student zamieszany w swoim czasie w tajemniczem samobójstwie na Błoniach młodej studentki z Królestwa. O ile lista jest prawdziwą, młodzież sama zrobi porządek z najmitami rosyjskimi.

† NEKROLOGIA. Gustaw Steingraber, prof. wyższ. szkoły przem. i prezes krak. Tow. techn. po dłuższych cierpieniach zmarł wczoraj d. 5.

Józef Majer, b. obywatel m. Krakowa i uczestnik powstania 1863 r. przeżywszy lat 68, zmarł d. 4 bm.

Karol Meutzner, kancelista kolej., lat 46, zmarł d. 4 bm.

Józef Klimowski lat 52 zmarł d. 3.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO
w KRAKOWIE.

Czwartek: „Lady Godiwa" — (występ M. Tarasiewicza).

Piątek: o godz. 3: „Zgon Barbary Radziwiłłówny" obraz dram. St. Wyspiańskiego

O godz. 7: „Beatrice Cenci" trag. w 5 akt. Jul. Słowackiego. (występ M. Tarasiewicza).

Niedziela: O godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami" (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7 „Car samozwaniec".

Z PODGÓRZA. Rocznicę Konstytucji 3-go maja uczciła bardzo pięknie tutejsza szkoła wydziałowa męska. Aby umożliwić nietylko swoim uczniom, ale i uczniom szkół innych i publiczności udział w uroczystym jej obchodzie urządziło grono nauczycielskie dwa wieczorki w dniu 2 i 4-go oraz 3 poranki w dniach 2, 3 i 4 b. m. o nader urozmaiconym i doborowym programie. Za każdym razem sala nie mogła pomieścić zgromadzonych.

Grono nauczycielskie mające własną muzykę wykonało za każdym razem pod kierownictwem swego dyrektora p. Miksteina kilka utworów z precyzją zawodowych muzyków; uczniowie urozmaicali program pięknem odśpiewaniem pieśni narodowych, nauczyciel p. Peter wygłosił stosowną do tej uroczystości przemowę, w której zachęcił młodzież do zgody, wzajemnej miłości i gorliwej pracy dla lepszej przyszłości ojczyzny naszej.

Uczeń Eizikiewicz wygłosił udatnie „Koncert nad koncertami z Pana Tadeusza"; na zakończenie odegrali uczniowie obrazek sceniczny „Trzeci maj" ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy, szczególniej zaś odznaczyli się dobrą grą Inasiński, Peterówna i Litwinówna.

Licznie zgromadzona publiczność nagradzała wszystkich rzęsistymi oklaskami. Burmistrz p. Marjewski wyraził uznanie i gorące podziękowanie dyrektorowi i gronu nauczycielskiemu za pracą gorliwą i krzewienie uczuć patrjotycznych wśród młodzieży.

Przy tej sposobności należy nadmienić, że gmina tak bogata jak Podgórze mogłaby i powinna przyjść z obfitą materjalną pomocą szkole wydziałowej męskiej, aby ani dyrektor, ani członkowie grona nie potrzebowali ponosić wydatków ze swej kieszeni na orkiestrę, na urządzanie sceny i udekorowanie sali.

Wieczorek w dniu 4 bm. dał poznać szerszej publiczności podgórskiej działalność dyrektora szkoły i grona; wyraziła ona życzenie, by się częściej podobne uroczystości szkolne odbywały; niechajże ze swej strony poprze starania nauczycielstwa, aby mu umożliwić budzenie i pielęgnowanie uczuć patrjotycznych u młodzieży.

ŻYWIEC. Staraniem miejscowego starostwa odbyło się tu dnia 5 bm. w parafialnym kościele uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Andrzeja hr. Potockiego w obecności arcyks. Karola Stefana i jego rodziny. W nabożeństwie wzięła udział bardzo liczna publiczność oraz dziatwa miejscowych szkół, wszystkie urzędy i korporacje.

— Dr. HEROLD a POLACY. Dr. Herold nie krył się nigdy ze swemi sympatjami dla Polaków. Atoli w polityce parlamentarnej różnił się często zasadniczo od polityków polskich, a zwłaszcza niepodobało mu się, że Polacy zbyt mało zważają na hasła „wzajemności słowiańskiej" i nie godzą się na zygzakowatą politykę młodoczechów. W r. 1891 dr. Herold wygłosił gwałtowną mowę w Izbie posłów, w której między innemi powiedział: "Koło polskie jest najbardziej samolubnem stronnictwem. Gotowe jest połączyć się nawet z djabłem, gdy widzi korzyść dla swego kraju".

Słowa dra Herolda są oczywiście największą pochwałą Polaków. Dowodzą one, że Koło polskie umie zawsze wyzyskać sytuację dla kraju, a to przecież powinno być celem każdego stronnictwa.

Pogrzeb dra Herolda odbędzie się we czwartek i przemieni się w wielką manifestację narodowo-czeską. Zmarły bowiem był najgorliwszym bojownikiem o równouprawnienie języka czeskiego. Depesze kondolencyjne na ręce wdowy wysłali wszyscy członkowie gabinetu, prezes Koła dr. Głąbiński, prezydent Izby i inni przywódcy klubów wyrazili kondolencje prezesowi klubu młodoczeskiego drowi Kramarzowi. Na pogrzeb wyjeżdżają obaj ministrowie czescy, cały klub młodoczeski i delegacje stronnictw parlamentarnych. Zwłoki dra Herolda zabalsamowane złożone tymczasowo w Panteonie Muzeum narodowego.

Dr. Herold odznaczony został w r. 1901 wielkim krzyżem orderu Franciszka Józefa. Pozostawił obecnie pamiętniki polityczne, które wręczone zostaną bar. Beckowi.

Był to niezawodnie gorący i uczciwy patryjota, a przytem polityk wytrawny i rozum-

ny, który położył ogromne zasługi około kulturalnego i politycznego rozwoju swego narodu.

— ZAMORDOWANIE CYGANA. Ze Sambora piszą, iż przed 2-ma tygodniami, popełniono w Babinie koło Kalinowa morderstwo, na osobie nieznanego z nazwiska cygana, którego trupa znaleziono z głową ukręconą i ledwie się tułowia trzymającą, porzuconego o kilka kilometrów od karczmy tamtejszej, gdzie mordu tego dokonano. Zbrodnię tę spełniono podczas bójki, prawdopodobnie upozorowanej. Śledztwo wdrożone przez żandarmerję wykryło silne poszlaki przeciwko karczmarzowi w Babinie, Wolfowi Lichtowi oraz dwu jego synom, Herszowi i Abrahamowi, którzy po wykryciu zbrodni zaraz z Babina zbiegli. Ojca Wolfa Lichta aresztowano i odstawiono do sądu obw. w Samborze. Za zbiegłymi obu młodymi Lichtami rozpisano listy gończe.

— BEZPIECZEŃSTWO we LWOWIE. Od niedawnego czasu Lwów jest widownią jednostajnie powtarzających napadów i zamachów. Ten period, przypominający do pewnego stopnia stosunki warszawskie, trwa od śmierci hr. Potockiego. Niema prawie dnia bez wypadku. Przed kilku dniami donieśliśmy o zranieniu policjatna i o wprawdzie niezbyt niebezpiecznym „zamachu“ na dyrektora teatru. Przedwczoraj znowu znany poeta J. P. o godz. 9 wieczorem został napadnięty znienacka i tak szybko, że nie mógł się nawet zorjentować, kto go napadł. Nieznany napastnik ugodził go silnie dwa razy nożem lub podobnym narzędziem, zadając mu dwie rany, jedną bardzo długą na czole, drugą w okolicy prawego oka, które przypadkiem poprostu ocalało. Twarda kresa kapelusza osłabiła uderzenie w czoło. P. J. P zalany krwią szukał ratunku na stacji ratunkowej, gdzie go obandażowano.

— ZŻYDZENIE UNIWERSYTETÓW AUSTRYJACKICH. Broszura p.t. „W osiem gnieździe“, wydana przez katolicki Związek uniwer. w Salcburgu, podaje ciekawe szczegóły, o rosnącej przewadze żydów na niemieckich uniwersytetach w Austrji. I tak na wydziale prawniczym uniw. wiedeń. na 23 profesorów, jest 10 żydów; na wydziale lekarskim w Pradze na 43 profesorów 17 żydów, a na 17 docentów 11 żydów. Podobny stosunek zachodzi w Wiedniu gdzie w dodatku 62 proc. słuchaczy medycyny jest żydowskiego pochodzenia!! Ten stosunek jest tem bardziej uderzający, gdy się zważy, że żydzi w Austrji stanowią tylko 5 proc. ludności, a w Wiedniu blisko 10.

Wskutek tego przepełnienia medycyny żydami, zagarnęli oni w Wiedniu większość posad lekarskich. — W ogólnym także szpitalu jest ¼ prymarjuszów żydow, połowa sekundarjuszów, a w szpitalu na Wiedeniu, prawie wszyscy ordynarjusze są żydami.

U nas stosunki są cokolwiek lepsze; żydzi opanowali głównie adwokaturę, ale i wśród lekarzy procent żydów powiększa się z każdym rokiem.

— SPRAWA ks. EULENBURGA. Jak donoszą pisma berlińskie, komisarz kryminalny sądu krajowego, Schmidt, wysłany w towarzystwie kilku urzędników sądu kryminalnego do zamku Filipa ks. Eulenburga w Liebenbergu, miał rozkaz aresztowania księcia i dostawienia go do więzienia śledczego w Berlinie. Skutkiem jednak opinji lekarza sądowego, dr. Hoffmanna, pozostawiono, jak wiadomo, księcia na miejscu, jako ciężko chorego, pod nadzorem kilku urzędników sądowych.

Pogłoska, jakoby książę usiłował wytoczyć proces o oszczerstwo świadkom w procesie Hardena z redakcją monachijskiego dziennika „Volkszeitung“, oraz jakoby sad odrzucił skargę jego, jest nieprawdziwa. Książę oświadczył tylko, że zeznania świadków w procesie monachijskiem są dla niego wprost niezrozumiałe.

Urzędnicy sądowi, wysłani do Liebenberga, dokonali też ścisłej rewizji w apartamentach księcia, przyczem skonfiskowano trochę listów.

W sobotę zrana przesłuchano Hardena, jako świadka w procesie Eulenburga.

Dochodzenia wdrożone przeciw obrońcy Hardena, adwokatowi Bernsteinowi, wskutek wniesionej przeciw niemu przez ks. Eulenburga skargi o oszczerstwo, wstrzymane.

Obrony księcia podjął się znany z procesu hr. Kwileckiej adwokat berliński, dr. Wronker.

Do „Frankfurter Zeitung“ donoszą z Monachjum, że wzburzenie umysłów, wywołane przez proces Eulenburga, panuje tam wielkie. Nikt nie wątpi, iż zeznania rybaka Ernsta, złożone w sądzie monachijskim, są zupełnie prawdziwe. Ernst oświadczył nawet, że może wymienić jeszcze nazwiska innych osób, które stały w blizkich stosunkach z księciem.

Osoby te mieszkają w Starnbergu, miejscu rodzinnem rybaka i w okolicach.

Ernst opowiada wreszcie, że przed kilku dniami otrzymał z Berlina list bardzo ważny, który bezwątpienia wywoła sensację. O zawartości jednak listu jak i o osobie autora jego nie chce chwilowo nic powiedzieć, oddał bowiem list prokuratorowi.

Ze świata.

„REPUBLIKA“... ESPERANTYSTOW. Między pruską Nadrenją, holenderskim Limburgiem i belgijskiem Leodjum, leży mały skrawek ziemi, obejmujący zaledwie 345 hektarów i zamieszkany przez półczwarta tysiąca ludzi, który nie należy do żadnego z krajów ościennych, lecz stanowi odrębne miniaturowe państewko, a zwie się Moresnet. Mieszkańcy Moresnetu składają się przeważnie z niemców: jest tam także trochę belgów i garstka holendrów.

Moresnet od roku 1816 pozostaje pod wspólną administracją Prus i Belgij, a lubo rząd belgijski oddawna już chciałby pozbyć się kłopotu i oddać Moresnet prusakom, dotychczas jednak nie osiągnięto jeszcze stanowczego porozumienia. Chodzi podobno o to, że belgijczycy nie mogą pogodzić się z myślą, aby wolni dotychczas mieszkańcy Moresnetu mieli być wtłoczeni w ciężkie jarzmo militaryzmu pruskiego. Spór załatwiony będzie niewątpliwie w ten sposob, że Prusy uwolnią na lat kilka lub kilkanaście mieszkańców Moresnetu od służby wojskowej.

Aliści — opowiada „Tageblatt berliński“ — Prusy znalazły współzawodnika, który grozi im pokrzyżowaniem ich rachub na zajęcie tej interesującej, a zresztą także dość zamożnej osady. A współzawodnikiem tym nie jest żadne z mocarstw europejskich, lecz prywatna organizacja międzynarodowa, która to postawiła sobie za cel ułatwienie porozumiewania się między wielojęzycznemi narodami, przez rozpowszechnienie sztucznego języka pośredniczącego — słowem Związek eksperantystów zwolenników języka międzynarodowego, wynalezionego przez warszawianina Zamenhofa. Otóż Moresnet ma stać się, ni mniej więcej, tylko stolicą, czy też środowiskiem nowego esperantystycznego świata i przy tym zwrocie w swoich losach otrzyma nową nazwę „Amikejo“.

Rzecz ta jest traktowana zupełnie poważnie w prasie belgijskiej, i trudno jeszcze przewidzieć, czy projekt ten nie doczeka się urzeczywistnienia.

Pomysł utworzenia państewka esperantystycznego powstał w głowie francuza, nauczyciela przy gimnazyum w Saint Girons, p. Gustawa Ray'a. W czasach ostatnich powrócił do niego oficer belgijski Giminne, członek instytutu wojskowo- geograficznego i rozwinął go szczegółowo w brukselskim klubie esperantystów „Pioniro“, a następnie w organie tegoż Klubu „La Belga Sonorino“.

Ostateczna decyzja w sprawie utworzenia centralnej stacji esperantystycznej w Moresnet czyli „Amikejo“, ma zapaść na tegorocznym, czwartym z rzędu kongresie esperantystów w Dreźnie. Dopóki osada ta nie jest przyłączona do Prus, wykonaniu takiego projektu nic nie stoi na przeszkodzie, chociaż można powątpiewać o tem, czy ludność jej zdecyduje się na przyswojenie sobie języka międzynarodowego. Z biegiem czasu jednak, język ten mógłby tam wejść w użycie, zwłaszcza, gdyby znajomość jego okazała się korzystną dla mieszkańców, którzy, jak dotychczasowe doświadczenie uczy, znają się doskonale na swoim interesie. W każdym razie przekształcenie Moresnetu na republikę esperantystyczną groziłoby mu mniejszem bezporównania niebezpieczeństwem, niż projekt założenia szulerni a la Ostenda i Monte Carlo, wskutek którego osada ta przed kilku laty przypomniała się światu i omal już wtedy nie utraciła swojej samodzielności.

Telegramy.

RADA PANSTWA.

WIEDEŃ. Minister obrony krajowej odpowiedział między innemi na interpelację pos. dra Kunickiego w sprawie znęcania się nad rezerwistami pułku piechoty Nr. 13 przez porucznika Emanuela Folkerta. Porucznik Folkert został za nadużycie władzy służbowej skazany na ścisły i zaostrzony areszt profosowy na przeciąg 3 i pół miesięcy. Dalej odpowiedział minister na interpelację dra Baczyńskiego w sprawie przeciwnego ustawie postępowania żandarmów w Galicji. Minister prosi, aby Izba była zapewniona, że wszystkie znęcania się przez organa żandarmerji, które przychodzą do wiadomości, zawsze są przedmiotem szczególnego dochodzenia i jeśli wina zostanie udowodnioną, winni są karani karą przez ustawę przewidzianą.

Dalej przy odpowiedzi na interpelację posła Gabla w sprawie przyjmowania żydów do korpusu oficerów-lekarzy, zaznacza minister, że przy wyborze słuchaczów medycyny, którzy mają otrzymywać stypendja, wyznaniowe względy nie są miarodajne. Tak w r. 1888 obok 1534 chrześcian. 108, t. zn. 6·6 proc. żydów otrzymało stypendja. Według stanu z 15 grudnia 1907 r. w lekarsko wojskowym korpusie było 18 proc. żydów (!), podczas gdy żydów w całej monarchii jest tylko 4·7 proc. całej ludności, zaś na całą liczbę wojska żydzi reprezentują 3·6 proc.

KOMISJA BUDZETOWA.

WIEDEN. Przed wczorajszem posiedzeniem komisji budżetowej odbyła się poufna konferencja członków komisji w sprawie przyspieszenia jej prac, przyczem zastępcy pojedynczych stronnictw oświadczyli gotowość działania w tym kierunku, by członkowie komisji nie przemawiali dłużej jak 10 minut i by dbano o konieczny komplet. Wobec tego sądzą, iż komisja zdoła ukończyć swe prace w ciągu pięciu posiedzeń.

WIEDEN. W komisji budżetowej w dalszym ciągu obrad nad „Szkołą ludową“, minister oświaty Marchett zauważył w sprawie umysłowo nierozwiniętych dzieci, że Austrya faktycznie na tem polu znajduje się w ubolewania godnym stanie, dla którego usunięcia trzebaby ponieść jeszcze znaczniejsze ofiary. Jak dotąd, rozporządzeniem z roku 1907 poruszono myśl instytutów szkół pomocniczych, przez co można na tem polu skutecznie działać.

Minister uznaje konieczność fizycznego wykształcenia młodzieży, poczem oświadcza, że jest w toku rozszerzenie statystyki szkół ludowych.

W sprawie ułatwień przy egzaminach dojrzałości w seminarjach męskich i żeńskich podnosi minister, że pewien wymiar wiedzy przy tych egzaminach musi być stwierdzony. W ministerstwie oświaty wypracowano już przedłożenie o tym przedmiocie, przyczem o zniżeniu wymagań nietylko nie może być mowy, lecz przeciwnie, muszą być stawiane większe wymagania, ponieważ tylko na tej drodze nauczyciele w przyszłości będą mogli podołać swym zadaniom. Ogółem seminarja nauczycielskie wykazują ten brak, że przy ich tworzeniu rzeczowa potrzeba wogóle nie jest uwzględnioną.

W sprawie feryj w szkołach ludowych podnosi mowca, że okręgowej Radzie szkolnej przysługuje prawo podzielić główne ferje w szkołach ludowych.

W dalszej dyskusji pos. Diamand oświadcza, że dr. Bobrzyński, swego czasu jako wi-

ceprezydent kraj. Rady szkolnej wywierał najzgubniejszy wpływ na politykę szkolną w Galicji. Dr. Bobrzyński jest jednym z najkonsekwentniejszych zastępców kierunku konserwatywnego w Galicji, a przedewszystkiem w administracji szkolnej pod jego rządami uprawiano systematycznie gnębienie wszy tkich sił nauczycielskich, które nie hołdowały jego politycznym zapatrywaniom. Najwyższa władza szkolna, nie powinna jednakże czynić szkolnictwa terenem politycznych wycieczek namiestnika Galicji.

Mowca stawia wnioski, dotyczące utworzenia polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, jako też państw. seminarjów w Galicji.

Pos. Romańczuk omawia stosunki szk. w Galicji, kraju analfabetów, obwiniając o to władze szkolne, Sejm i rząd centralny, który specjalnie w Galicji wschodn. za mało tworzy seminarjów nauczycielskich. Mowca żali się na wypieranie języka ruskiego z utrakwistycz. seminarjów naucz. w Galicji wschod. i na stosunki językowe w galic. szk. lud.

Dr. Kozłowski broni działalności dra Bobrzyńskiego jako wiceprezydenta kraj. Rady szk. podnosząc, że w kraj. Radzie szk. o policyjnym systemie nie może być mowy. Po objęciu w Galicji szkół przez kraj. Radę szkolną liczba analfabetów istotnie zmalała, co należy zawdzięczyć przyznaniu dotyczących środków przez Sejm gal. W końcu w polemice z pos. Romańczukiem stwierdza mowca, że z 4451 szkół lud. w Galicji, 2144 jest czysto ruskich, a nie utrakwistycznych, jak to twierdzono w niem. parlam. pruskim.

Po wywodzie końcowym referenta, przyjęto tytuł stojący pod obradami.

Następne posiedzenie dziś o godz. wpół do 10 rano.

KONFERENCJA PARLAMENTARNA.

WIEDEŃ. Dzisiaj w południe odbyła się konferencja przełożonych klubów, na której prezydent Weisskirchner zwrócił uwagę na konieczność parlamentarnego załatwienia budżetu i prosił, aby przewodniczący wpływali na członków swoich klubów w tym duchu. Poruszono przytem myśl, aby dla załatwienia budżetu odbyto 30 posiedzeń po 10 godzin. Prezydent ministrów br. Beck wystosował również pilny apel do stronnictw, aby załatwiły budżet. Konieczność załatwienia budżetu w drodze parlamentarnej podnosili również pos. Adler i Pernerstorfer. Ten ostatni oświadczył, że jego stronnictwo nie zgadza się na uchwalenie prowizorjum dłuższego, niż 14 dni.

SPRAWY PARLAMENTARNE.

WIEDEŃ. Na wczorajszem posiedzeniu komisji legitymacyjnej weryfikowano między innymi zaprotestowany wybór pos. Bojki. Referentem był dr Liebermann.

CESARZ WILHELM w WIEDNIU.

WIEDEŃ. Pierwsze spotkanie cesarza Franciszka Józefa z niemiecką parą cesarską nastąpi dnia 7 b. m., już przedpoł. w Mendlingu, gdzie specjalny pociąg dworski z Poli przy będzie o godz. 9 m. 35 przedpoł. Cesarz z Schönbrunnu uda się na dworzec południ. w Mendlingu, gdzie wsiędzie do pociągu specjalnego niemieckiej pary cesarskiej i w salonowym wagonie powita ją. Przybycie niemieckiego cesarza z księciem Augustem Wilhelmem i ks. Wiktorją Ludwiką na dworzec w Penzig nastąpi o 10 przedpoł.

MONACHIUM. Książe rejent Luitpold odjechał wczoraj wieczorem w towarzystwie ministra stanu bar. Podewila do Wiednia.

WIEDEŃ. Na hołd niemieckich książąt przybył tu wielki książe August Oldenburski.

PO ŚMIERCI Dra HEROLDA.

WIEDEŃ. Pos. Kramarz z okazji śmierci dra Herolda, otrzymał liczne pisma kondolencyjne, między temi od namiestnika hr. Coudenhove, od prezydenta Izby dra Weisskirchnera, ministra sprawied. dra Kleina, prezesa Koła Polskiego dra Głąbińskiego, wraz z doniesieniem, że prezes Koła udaje się na pogrzeb do Pragi. Dalej kondolencje złożyli: deputacja soc.-dem. i pos. Pernerstorfer, imien. związku soc.-dem. Prezydenta Izby dra Weisskirchnera będzie zastępował na pogrzebie wiceprezydent Zaczek.

WIEDEŃ. Klub czeski odbył wczoraj posiedzenie, na którem dr. Kramarz poświęcił wspomnienie dr. Heroldowi. Do parlamentarnej komisji »Klubu narodnego« w miejsce śp. Herolda wybrano pos. Mastalkę.

NASTĘPCA ś. p. MIN. PESCHKI.

WIEDEŃ. Zastępcy niemieckiej partji postępowej, niem. agrarjuszów i niem. związku narodowego zgodzili się na wczorajszem posiedzeniu komitetu „dziewięciu" w tym kierunku by dać wyraz życzeniu, aby były minister-rodak Prede został ponownie przez koronę powołany. Ponieważ stron. niemiecko-radykalne ze względu na swe stanowisko w Czechach wyraziło życzenie, by także pos. Pachor został wzięty w rachubę, postanowiono także i to życzenie podać prezydentowi gabinetu do wiadomości. Przewodniczący dr. Sylwester udał się następnie w towarzystwie zastępcy przewodniczącego niemieckiej partji narodowej dr. Waldnera do bar. Becka, aby go o tych propozycjach poinformować, co premier przyjął do wiadomości.

DEMONSTRACJE STUDENCKIE w WIEDNIU.

WIEDEŃ. Przed budynkiem akademii weterynaryjnej przyszło wczoraj znowu do demonstracji na większą skalę. Wstęp do instytucji był zamknięty przez policję i wojsko. O godz. 10, około 500 studentów zgromadziło się przed budynkiem. Domagali się oni sali do odbycia zgromadzenia. Kiedy życzeniu nie uczyniono natychmiast zadość, poczęli demonstrować. Zapanowała wrzawa nie do opisania, jednakowoż na interwencję rektora odstąpiła policja od zamiaru opróżnienia placu. Skoro o wpół do 11 zjawiło się 25 policjantów dla zluzowania warty dotychczasowej, studenci przyjęli policjantów okrzykami nieprzyjaznemi i zamknęli im drogę. Dopiero kiedy policja zagroziła, że zrobi użytek z broni, usunęli się, przyczem 2 demonstrantów za ekscesy aresztowano, jednak po spisaniu protokołu puszczono ich na wolność.

STREJK na UNIWERSYTECIE w ZAGRZEBIU

ZAGRZEB. Wczoraj wiecz. odjechało stąd 450 studentów do Wiednia względnie do Pragi, by się zapisać na tamtejszych uniwersytetach. Na dworcu żegnała studentów tysięczna publiczność. Odjazd odbył się w zupełnym spokoju. Koalicja urządziła na rzecz studentów składkę, która, jakkolwiek jest obfita, nie wystarcza na ten cel.

SEJM RZESZY.

BERLIN. Przy drugiem czytaniu projektu ustawy w sprawie kredytów dodatkowych dla prowincji wschodnich pos. Brejski oświadcza, że urzędników nadużywa się do celów politycznych.

Następnie w imiennem głosowaniu 286 głosami przeciw 17 (2-ch wstrzymało się od głosowania) przedłożenie rządowe odrzucono, a 167 głosami przeciw 137 przyjęto wniosek pos. Pachnicke co do skreślenia dodatków dla podoficerów, poczem przyjęto resztę żądań 156 głosami przeciw 148

Następnie cały etat w szczegółach i dotyczące ustawy uchwalono, poczem po załatwieniu kilku mniejszych przedłożeń obrady odroczono do dzisiaj.

WALKI w AFGANISTANIE.

LONDYN. Jak się dowiaduje Biuro Reutera wszelkie wiadomości o wysyłce wojsk z Anglii do Indyi z powodu sytuacyi na granicy, są nieprawdziwe. Wojskowe zarządzenia w Indjach są jedynie natury zapobiegawczej.

LANDY CHOTAL. Onegdajsze straty nieprzyjaciela cenią na 60 ludzi. Straty zwiększyło to, że wielu Afgańczyków w ucieczce wpadło do przepaści.

WALKI w AMERYCE POŁUD.

RIO DE JANEIRO. Starcia między Peruwiańczykami i Kolumbijczykami, trwają dalej. We wczorajszej walce padło 50 ludzi.

KURSA WIEDEŃSKIE.

Wiedeń, 5 maja 1908.

	k.	h.		k.	h.
Akc. au. Z. kred.	631	50	Gal. karp. Tow. naft.	532	—
Węg. zakł. kred.	743	—	Oblig. węg. indemiz.	—	—
Anglobanku	298	75	Renta majowa	97	50
Unionbanku	539	50	Austr. renta kor.	97	40
Länderbanku	435	50	Węg. „ „	93	25
Bankvereinu	525	25	56 l. listy t. kr. ziem.	94	25
Bodenkredit	10	62	4% „ Banku h.	94	50
Gal. Banku hipot.	569	—	4½% „ „ „	100	—
Kolei państwow.	689	—	5% „ „ „	110	50
„ połudn.	135	75	4% „ „ kraj.	94	75
„ Elbethal	451	—	4½% „ „ „	100	25
„ Północnej	53	20	4% Gal. Obl. prop.	97	75
„ Czerniow.	568	—	4% Gal. poż. k. z 189	96	25
Alpiny	681	—	4% Poż. m. Lwowa	94	25
Rima Muranyi	550	—	Losy tureckie	187	50
Prask. Tow. żelaz.	26	56	Marki	117	53
Fabryka broni	551	—	Ruble	251	21
Tureckie tytun.	408	—	Rosyjskie pap.	94	45

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie. pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

Magistrat król. wol. miasta KROSNA.

L. 1998. 08.

Krosno dn. 30 kwietnia 1908.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia na razie prowizorycznie posady rachmistrza oraz kontrolora kasy miejskiej z płacą roczną w kwocie 1200 kor. z obowiązkiem złożenia kaucji w wysokości powyższej płacy rozpisuje się na mocy uchwały Rady z 30 kwietnia 1908 z terminem wnoszenia podań do tutejszego Magistratu **do 21 maja 1908 r.** Kompetenci mają przedłożyć na stępujące dowody:

1). metrykę chrztu
2). opis przebiegu życia
3). dowód kwalifikacyi wymaganej rozporządzeniem Wydziału kraj. z dn. 25 maja 1891 N. I. Dz. u. kral.
4). Świadectwo zdrowia i moralności.

O powyższe posady mogą się ubiegać także emeryci mający wymaganą kwalifikację i będący w sile wieku.

Burmistrz
Dr. Czajkowski.

Kraków dnia 4 maja 1908.

L. 660. akc.

Ogłoszenie licytacyi.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytację na całkowite wybudowanie domu mieszkalnego przy rzeźni miejskiej tj. w realności L. k. 494 Dz. VIII. w Krakowie.

Plany przeglądać, oraz formularze ofertowe i wyjaśnienia otrzymać można codziennie w Biurze technicznem dla budowy rzeźni przy ul, Kopernika L. 1 I. p. w godzinach urzędowych między 9-tą rano a 1-szą w południe.

Oferty zaopatrzone marką stemplową na 1 kor., oraz kwitem kaucyjnym, poświadczającym, iż tytułem wadyum złożono w Kasie miejskiej najmniej 5 procent ceny ofe rowanej, składać można na ręce Naczelnika Administracyi akcyzy.

Ostatni termin do składania ofert upływa w piątek dnia 15 maja br. o godzinie 12-tej w południe, o której to godzinie nastąpi komisyjne otwarcie ofert.

Administracja akcyzy miejskiej